A dziś w naszym ZIMOWISKU pogotowie... oczywiście balowo - prywatkowe!!! (str. 4, 5)

CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 17 8 II 1990 r. Cena 650 zł

Pełno medali – bez sali. O utalentowanej młodzieży z Kiełczygłowa (woj. sieradzkie) przeczytasz na str. 7.

Fot. **M. Włodarski**

O „PTASIEJ ZIMIE" na str. 3 i 6 plotkuje Tomasz Kłosowski

Fot. **autora**

ZŁODZIEJSKA FANTAZJA

(PAP). Od dawna wiadomo, że fantazja złodziei rzeczywiście nie zna granic. Jednakże to, co wydarzyło się w meksykańskim mieście Merida, zdumiewa każdą wyobraźnię. W nocy z miejscowego teatru skradziono wystawiony tam meteoryt ważący ponad 100 kilogramów! i liczący 4610 lat. Był on uznany za najstarszy meteoryt na Ziemi. Na razie policja nie natrafiła na żaden ślad złodziei...

Ferie się kończą – niezbyt to odkrywcze, ale prawdziwe. Czy były udane? Nie wiemy. Jak również tego, czy minęły wśród wspaniałego śniegu (patrz zdjęcie!), czy też pod znakiem wiosenno-jesiennej pogody, jaką mamy za oknem w chwili przygotowywania tego numeru (15 stycznia).

Fot. **M. Szymański**

WIT-ek ● WIT-ek

WIT-ek – wakacyjna agencja „Świata Młodych". Korzysta z informacji czytelników – uzyskane informacje czytelnikom przekazuje.

Byłeś... widziałeś... wiesz... chcesz, aby inni zobaczyli to co Ty – napisz do WIT-ka.

● „Witaj WIT-ku. Zeszłego roku byłem w Beskidzie Śląskim, a obecne wakacje spędziłem częściowo w Karkonoszach. Któregoś dnia postanowiliśmy zejść do Karpacza i Bierutowic, a tam... takich kościołów postawiono w wieku XI–XIII w Norwegii kilkaset. Znajduje się w nim odbicie styku dwóch kultur: wczesnochrześcijańskiej i pogańskiej... Zapewne domyślasz się WIT-ku, że chodzi o świątynię **Wang** w Bierutowicach.

Do XIX wieku kościółek stał w miejscowości Wang nad jeziorem Vangsmjössen w południowej Norwegii. Przeznaczony na rozbiórkę został zakupiony przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, przewieziony okrętem i w latach 1842–1844, po częściowej rekonstrukcji i wymianie zmurszałych elementów, ustawiony został na obecnym miejscu.

Najcenniejszymi fragmentami są misternie rzeźbione drewniane odrzwia. Ta świątynia jest jedną z 24 tego typu istniejących w ogóle, a jedyną – poza Skandynawią...

Wojtek Czarnecki, Białograd

● *„Mam na imię Eryka i 12 lat (teraz Eryka Górna ma lat 13, bo list jest sprzed roku). Mieszkam w Mińsku Mazowieckim. Jestem zapaloną turystką i czytelniczką „ŚM". Mam do Ciebie WIT-ku ogromną prośbę. Nie potrafię spędzać niedziel w domu przed telewizorem, lecz chodzę jedynie do lasu. Nie znam niestety żadnych zabytków ani ciekawych tras turystycznych w okolicach Mińska. Może Ty WIT-ku wiesz coś o nich?..."*

WIT-ek zajrzał do przewodnika i oczywiście kilka tras turystycznych znalazł, ale przy okazji trafił na książkę p. Tadeusza Chudego pt. „Jak legenda. Opowieści z mazowieckiej ziemi", a w tej książce śliczne opowieści, ciekawostki, których w przewodnikach turystycznych nie uświadczy. Książka „Jak legenda" wszystkim wędrowcom, a zwłaszcza tym mieszkającym na Mazowszu gorąco WIT-ek poleca, a Eryce podpowiada (korzystając z podpowiedzi autora WW. książki) odkrycie dworku **„Stasinek"** (Stasinów) na przedmieściach Mińska, pod Osinami. W tym dworku mieszkał i tworzył pierwszy i najsłynniejszy ilustrator „Pana Tadeusza" – Michał Elwiro Andriolli. Ponoć właśnie kupił ten dworek za pieniądze zarobione na ilustracjach do „Pana Tadeusza". Tu rysował, przyglądając się okolicznym pejzażom – ilustracje do „Starej baśni" J. I. Kraszewskiego.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

Gady ery mezozoicznej (1)

ORNITOLESTES

(*Ornitholestes*)

Zielono mi (221)

NOWA SZANSA DLA MIŁOŚNIKÓW ANANASÓW

W okresie Świąt Bożego Narodzenia mieliśmy taką obfitość owoców tropikalnych na ulicach i targowiskach jak w dobrze rozwiniętym kraju kapitalistycznym. Były cytryny, pomarańcze, mandarynki, grejpfruty, mango, kiwi, granaty i ananasy. Ceny panowały obłędne, toteż słyszało się uwagi przechodniów w rodzaju: „Kto to kupuje!". Jeśli ktoś sprzedaje, to na pewno ktoś kupuje, bo inaczej nie byłoby tego handlu...

Zapraszamy na str. 6.

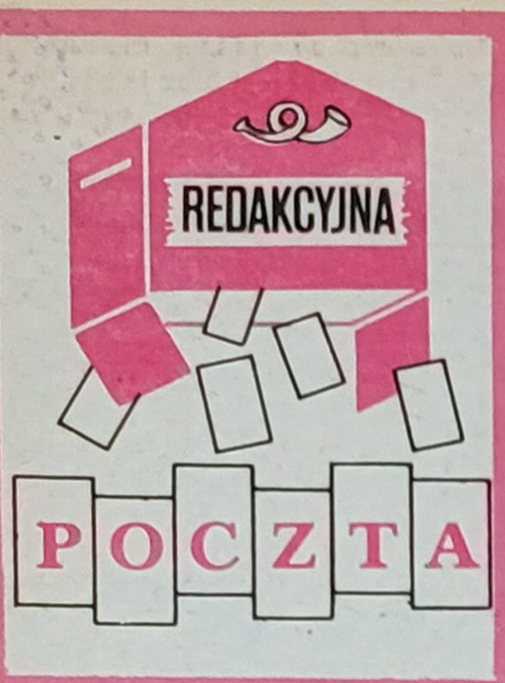

Po religii...

Chodzimy już szósty rok do klasy „B" SP nr 5 w Koszalinie. Ostatnio nasi koledzy „wyżywają się" na chłopcach z kl. VI ze Szkoły Podstawowej nr 8. Po każdej lekcji religii w kościele, do którego chodzą obie wymienione szkoły, nasi chłopcy z kijami(!) gonią kolegów z „ósemki". Biją się potem na łące w pobliżu kościoła.

Jednego chłopaka (J.W.) z „ósemki" pobili tak strasznie, że aż jego mama przyszła na następną katechezę i rozmawiała z naszą katechetyczką. Potem (naszych kolegów z klasy nie było na religii) zostały wezwane mamy dziewczyn z naszej klasy. Jakoś od tego się wymigałyśmy i postanowiłyśmy porozmawiać z chłopakami. Oni wyśmiali nas i zaczęli się „szarogęsić". Chodzili jak pawie, do dziewczyn się nie odzywali, a chłopców z „ósemki" bili nadal. Ponieważ przestali chodzić na religię, karę ponoszą dziewczyny.

Kochany „pasku załamanych osób"! Wydrukujcie nasz list. Chłopcy czytają „ŚM" i może wezmą sobie tę sprawę do serca.

Zrozpaczone dziewczyny z kl. VIb SP nr 5

Zrezygnować czy nie?

Różowy pasku, ratuj!!! Chodzę do VII klasy. W tym roku zostałam wybrana na przewodniczącą. Wszystko było w porządku do pierwszej wywiadówki. Tak się złożyło, że w ten sam dzień mieliśmy sprawdzian z polskiego i muzyki. W kodeksie ucznia jest napisane, że w jeden dzień może być tylko jeden sprawdzian.

Moja klasa wie o tym. Przed sprawdzianem miny mieli raczej wesołe, więc myślałam, że się nauczyli polskiego i muzyki. Nikt nic nie mówił, żeby iść do nauczyciela i poprosić go, by przełożył sprawdzian. A przecież bym to zrobiła.

Najgorsze stało się na wywiadówce. Wszystkie dziewczyny i chłopcy poskarżyli się rodzicom, że z muzyki dostaną dwóję, bo na dwa sprawdziany na jeden dzień nie powinni się uczyć. I rodzice na wywiadówkę przyszli z pretensjami, że przewodnicząca nic nie robi, że nawet nie poszła do nauczyciela od muzyki poprosić, żeby przełożył sprawdzian.

Poprzednio, kiedy przewodniczącymi były moje koleżanki, to wszystko było w porządku.

Paseczku, pomóż mi wybrać – czy zrezygnować z funkcji przewodniczącej, czy też ze łzami w oczach dotrwać do końca. Naprawdę nie wiem! (Jestem jeszcze łącznikiem z biblioteką.) Piszę do was po wywiadówce. Pomóżcie wybrać! Albo doradźcie co dalej robić!!!

KATI

OD REDAKCJI: Wyciągnij wnioski z zaistniałej sytuacji – nie obrażaj się na klasę; rzeczywiście masz służyć klasie, powinnaś reprezentować jej interesy i dbać, aby „prawa i obowiązki" były egzekwowane. O tym czy masz pełnić tę funkcję, czy nie, niech zadecyduje cała klasa – zorganizuj zebranie klasy; przegadajcie wszystkie sprawy, powiedzcie sobie prosto w oczy, jakie macie wobec siebie żale i oczekiwania.

(bs)

- Co powiadasz Rodła znakiem? - Jam Polakiem.

W listopadzie 1989 roku odbyła się w Wielkim Buczku, wiosce położonej na Złotowszczyźnie, uroczystość nadania imienia drużynie harcerskiej.

Złotowszczyzna, zwana w okresie międzywojennym Pograniczem, to ziemia, którą po zawarciu traktatu wersalskiego pozostawiono w granicach Rzeszy, mimo że zamieszkana była przez Polaków. To tu ksiądz doktor Bolesław Domański rzucił miejscowym Polakom hasło: „Bóg nas na tej ziemi bez przyczyny nie zostawił", to tu, w Zakrzewie działał jako prezes Związku Polaków w Niemczech.

Wielki Buczek leży niedaleko od Zakrzewa. Miejscowi Polacy ze swym duchowym przywódcą, proboszczem A. Sobierajczykiem prowadzili bogatą działalność patriotyczną. Od 1929 roku działała w Buczku polska szkoła, przy niej zaś drużyny harcerskie chłopców i dziewcząt. Istniało tu Towarzystwo Katolickiej Młodzieży Polskiej, a przy nim sekcje – turystyczna, sportowa, teatralna, przysposobienia rolniczego. Tu wreszcie dla dorosłych mieszkańców wioski założono oddział Związku Polaków w Niemczech. Niemcy, którzy w Buczku byli nieliczni, nie przeszkadzali Polakom w ich działalności.

Ta działalność patriotyczna nie poszła w Buczku w zapomnienie. 6 czerwca 1989 roku w 60 rocznicę otworzenia szkoły polskiej w Wielkim Buczku miejscowa szkoła otrzymała imię ks. A. Sobierajczyka, który za swą działalność patriotyczną został w 1939 roku aresztowany, wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zginął w 1941 roku.

Drużyna harcerska prowadziła kampanię „Bohater". Chcieliśmy zdobyć imię Baltazara Lewandowskiego, nauczyciela, który w okresie międzywojennym był kierownikiem miejscowej szkoły polskiej, prowadził zajęcia w świetlicy młodzieżowej, był też opiekunem drużyny harcerskiej chłopców. W okresie wojny wysiedlony do Kieleckiego, gdzie działał w AK, powrócił w 1945 roku w Poznańskie, rozpoczął pracę nauczycielską w szkole w Morasku i tu niespodziewanie jesienią 1945 roku zginął z rąk rosyjskich maruderów wojennych.

Wykonaliśmy podczas kampanii 20 różnych zadań, między innymi przeprowadziliśmy wywiady z mieszkańcami wioski, którzy znali B. Lewandowskiego. Odbyły się spotkania z byłymi harcerkami przedwojennej drużyny buczkowskiej. Dużym przeżyciem było dla harcerzy spotkanie w Poznaniu z panią Stanisławą Lewandowską, córką Baltazara, również nauczycielką. Wykonaliśmy imponujący, bo liczący 100 tytułów spis pieśni i piosenek, których uczył w Buczku pan Lewandowski. Wreszcie przygotowaliśmy specjalny program artystyczny, poświęcony naszemu bohaterowi. Wiersze, pieśni, piosenki odszukane w starych numerach „Młodego Polaka w Niemczech", spisane od starszych mieszkańców wsi, związane były zarówno z życiem naszego bohatera, jak i z całą działalnością tutejszych Polaków w okresie międzywojennym. Przypominamy jeden z wierszy:

– Kto ty jesteś? – Polak mały.
– Jaki znak twój? – Znak zuchwały.
– Jak się zwie to twoje godło? – Rodło.
– Jak się zwie to twoje godło? – Rodło.
– Co powiadasz Rodła znakiem? – Jam Polakiem.
– Czym ci Polak jest przed światem? – Zawsze bratem.
– Gdzie cię wiedzie życia droga? – Poprzez naród mój do Boga.
– Co Polactwu dasz na chwałę? – Życie całe.

Na naszą uroczystość zaprosiliśmy niezmiernie miłego i szanownego gościa – druha hm PL Stefana Styszyńskiego, komendanta krajowego byłego ZHP w Niemczech. Byli oczywiście harcerze i harcerki z drużyny przedwojennej, byli rodzice. Świeczki przy symbolicznym ognisku zapalili oprócz druha S. Styszyńskiego – druh zastępca komendanta chorągwi pilskiej oraz druhna komendantka hufca Złotów.

Po uroczystym programie oraz nadaniu drużynie imienia zwiedzano harcerski kącik, w którym udało się nam zgromadzić (szczególnie dzięki pomocy pani Lewandowskiej) wiele cennych pamiątek dotyczących naszego bohatera. Wśród nich – zdjęcie nauczycieli polskich z Pogranicza (wielu z nich zapłaciło za tę pracę więzieniami, obozami, nawet śmiercią) na wycieczce w Wilnie przy grobie matki Marszałka Piłsudskiego z napisem „Matka i serce syna". Na odwrocie fotografii znajdują się podpisy uczestników wycieczki.

Uroczystość wypadła naprawdę wspaniale! To nie nasza opinia, lecz wszystkich zaproszonych gości.

Harcerki i harcerze 50 DH im. Baltazara Lewandowskiego Wielki Buczek

Korespondencja własna z Dubnej

KONNO I NA OSŁACH

„Klub Miłośników Konnej Jazdy" w Dubnej powstał w 1976 roku. Założył go Tito Brunowicz Pontecorwo – syn Włocha, który w latach pięćdziesiątych wyemigrował do ZSRR. Tito próbował wrócić do ojczyzny, lecz nie wpuszczono go do Italii, posądzając o zamiary szpiegowskie. Osiadł więc tutaj i... zajął się końmi.

Z początku Stajnia miała wielu przeciwników. Ludzie wybrzydzali na „marnację" terenu, chcieli koniecznie doprowadzić do likwidacji „koniuszni", a na jej miejsce postawić „banię" czyli łaźnię. Nie udało im się. I Stajnia rozkwita.

Początkowo wszystko mieściło się na peryferiach Dubnej, teraz cały majdan przeniesiono znacznie dalej, pod pobliską wioskę Ratmino.

Stajnia zajmuje dwa duże budynki. Na parterze pierwszego mieszczą się końskie boksy, na piętrach kuchnia i apartamenty Tita, Mariny (głównej stajennej) oraz paru innych stale tu mieszkających pracowniczek. Drugi, mniejszy budynek, już w całości należy do koni. A jest ich obecnie ponad pięćdziesiąt, nie licząc paru źrebaków. Są też dwie białe oślice, kozy, psy, koty i dużo kur.

Do klubu może należeć w zasadzie każdy powyżej dziesiątego roku życia. Nauka jazdy jest całkiem darmowa. Trzeba tylko „odpracować swoje".

Przeważnie przyjeżdża się tam około 15.00 i wykonuje zleconą robotę: zamiata, karmi konie, oczyszcza ich boksy, doi kozy itd. Następnie stajenne przydzielają każdemu konia i – w zależności od pogody, liczby osób i ich umiejętności – jeździ się około godziny „po kółku" lub po lesie czy ogromnych łąkach nad płynącą tuż obok rzeką Dubną.

Bardziej zaawansowani uczą się różnych ćwiczeń „akrobatycznych" na końskich grzbietach.

Po powrocie znów trochę pomaga się przy zwykłych pracach, a jeśli zostanie jeszcze czas, dosiada się... osłów i „wierzchuje" po podwórku.

No i kto mi powie, że nie można tu spędzić naprawdę przyjemnie i pożytecznie wolnego

czasu?! Zwłaszcza że, jak twierdzą niektórzy, „Największe szczęście w świecie na końskim leży grzbiecie!"

Ula Krawczyk
korespondentka HSI „ŚM"
Dubna ZSRR
Fot. **Jacek Łopuszyński**

WIT-ek ● WIT-ek

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Stąd wysyłał ilustracje do pism takich jak „Kłosy", „Biesiada Literacka", „Tygodnik Ilustrowany", „Tygodnik Powszechny"...

Kilkanaście kilometrów od Mińska leży **Siennica.** w środku wsi kościół, klon trójpienny zwany Trójcą Świętą, a w ogrodzie poklasztornym (do 1864 roku był tu klasztor Braci Reformatorów, teraz jest tu zespół szkół zawodowych) źródełko „dobre na oczy". Władze carskie otworzyły w poklasztornych budynkach kursy pedagogiczne. Te przekształciły się potem w trzyletnie seminarium nauczycielskie, do którego przyjmowano przede wszystkim młodzież chłopską. Siennica stała się znaczącym ośrodkiem oświaty ludowej. Wiele się w Siennicy ciekawego i ważnego działo, wielu ludowych działaczy wywodzi się z siennickiej uczelni.

W **Mrozach** – to też niedaleko Mińska, jeszcze przed dwudziestu laty kursował jedyny w Polsce tramwaj konny. Woził pasażerów do sanatorium w Rudce. Torowisko jeszcze jest. Wielu uważało, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby tramwaj „odkurzyć" i wznowić tę niewątpliwą atrakcję turystyczną. WIT-ek nie ma najnowszych wieści spod Mińska. Może tramwaj jest znowu na trasie? Sprawdź Eryko!

● Ferie zimowe to znakomita pora na wizyty w muzeach. Ciepło, sucho, czasu sporo. WIT-ek namawia do zimowych wycieczek do muzeów a wszystkich, którzy są w Trójmieście i okolicach, zachęca do wielogodzinnej wyprawy do **Muzeum Oceanograficznego i Akwarium Morskiego w Gdyni** (Al. Zjednoczenia 1). Ekspozycja muzealna zajmuje cztery kondygnacje w budynku Morskiego Instytutu Rybackiego, a w podziemiach – o czym mało kto wie – są pomieszczenia kwarantanny dla nowo przybyłych, żłobek dla maluchów i szpital dla chorych zwierząt, a także kuchnia, hodowla roślin, laboratoria, magazyny zbiorów.

W akwarium jest ponad 800 000 litrów wody oceanicznej ciepłej, zimnej, wody oceanicznej specjalnie dla żółwi morskich i wody bałtyckiej. Wodę bałtycką pobiera się bezpośrednio z morza, zza falochronu, a wodę oceaniczną przywozi się aż z Atlantyku.

W akwarium gdyńskim są żywe ryby i bezkręgowce z wielu mórz i oceanów oraz z wód śródlądowych wszystkich kontynentów, natomiast w Muzeum Oceanograficznym są eksponowane spreparowane okazy fauny i flory morskiej, płaskorzeźby, modele, ilustracje.

Muzeum i Akwarium otwarte są codziennie, oprócz poniedziałków i dni poświątecznych.

Obcojęzyczna nazwa zwierzęcia wywodzi się od słów: „puste", „kości"

Ten niewielki dinozaur, osiągający rozmiary średniego psa miał długość 2,5 m i przypuszczalnie ważył 20 kg. W swej budowie wykazywał duże podobieństwo do ptaków, głównie ze względu na obecność komór powietrznych w kościach. Ten bardzo szybki, zwinny drapieżnik polował na drobne kręgowce lub owady, chwytając je kończynami przednimi.

Ornitolestes znany jest z osadów górnotriasowych (ponad 200 mln lat temu) Stanów Zjednoczonych.

Pokrewne gatunki z tej grupy drobnych, drapieżnych dinozaurów, zwłaszcza z okresu kredowego, miały stosunkowo największy w proporcji do wagi ciała mózg wśród dinozaurów. Paleontologowie, opierając się na badaniach anatomiczno-porównawczych, przypuszczają, że układ nerwowy tych zwierząt funkcjonował na podobnych zasadach jak ptasi. Prawdopodobnie zwierzęta te były zdolne do złożonych zachowań, np. w życiu grupowym. Budowa komórkowa kości jest identyczna jak u dzisiejszych kręgowców stałocieplnych, co m.in. może świadczyć o stałocieplności tych zwierząt. Są przypuszczenia, że ciało ich było pokryte piórami. **(ik)**

Rys. **autorki**

Jeżeli wklejasz serię do zeszytu – pokryj klejem tylko to miejsce!

„ŚWIAT MŁODYCH" KŁAMIE!

Tak jest! Żadnej przesady. Kłamie jak z nut. Gołe fakty. Dzisiaj, gdy piszę te słowa, jest 13 stycznia 1990 roku. Za oknem wiosenna pogoda. Koty w marcowych nastrojach prężą się na dachach, a na pierwszej stronie dzisiejszego numeru (6) „Świata Młodych"... zima. Śliczna, ośnieżona. Komentarz pod ładnym zdjęciem donosi, że „warunki pogodowe sprzyjają tej zimy narciarzom i saneczkarzom", i że teraz najlepiej zjeżdżać z osiedlowej górki, bo każda niczym Kasprowy... Ot, wsypa! Oszukaństwo.

Jesienią, a już zwłaszcza w okolicach Mikołaja i przed świętami „Świat Młodych" namawiał wszystkich do kupna dobrych gier. Napisał, że gry, które poleca – zna i że te, które poleca, opatrzył nawet specjalnym znaczkiem, żeby wszyscy wiedzieli co dobre, a w dodatku – w trosce, aby wszyscy mieli dostęp do tego co dobre, poleca usługi firmy ULTIMA, która te dobre gry wysyła pocztą.

Nie ma w sklepach – nie martw się. Trochę więcej zapłacisz, ale będziesz miał to co chcesz u siebie w domu.

I oto okazało się, że „Świat Młodych" wielu czytelników - fanów gier oszukał. Mnożą się telefony z wymówkami, pretensjami i obelgami. A to, że „opłacone gry nie nadeszły w obiecanym terminie", a to, że „przyszła tylko ich część", a to „odsyłane są pieniądze, a te pieniądze sprzed dwóch miesięcy to już zupełnie inne pieniądze, a do tego potrącane są jeszcze opłaty pocztowe..." itd., itd. słowem SKANDAL. „Świat Młodych" oszukaniec, naciągacz, kłamca.

Czy „Świat Młodych" ma coś na swoje usprawiedliwienie? Na pewno ma przede wszystkim... pretensje!

Mamy pretensje do pogody, że nie zachowuje się tak, jak sygnalizowała synoptyka przed miesiącem. Kiedy oddawano te styczniowe numery do drukarni był wczesny grudzień (padał śnieg!) i prognozy obiecywały zimę.

„Świat Młodych" liczył, że będzie aktualny we właściwym czasie. Przeliczył się – i ośmieszył. Tej wpadki by oczywiście nie było, gdyby gazetę „Świat Młodych" drukowano jak gazetę, a nie tak jak miesięcznik.

Gry... ta sprawa jest bardziej skomplikowana. Gry ze znakiem „Świata Młodych" są naprawdę dobrymi grami. Na pewno najlepszymi jakie bywają na naszym rynku. I za to ręczymy honorem. Nie docierają wszędzie, bo nie domaga tzw. dystrybucja czyli kolportaż, ale też i dlatego, że są produkowane na ogół przez drobnych wytwórców w stosunkowo (jak na potrzeby rynku) małych nakładach. Takie niestety są możliwości tych producentów. Przy obecnym, szalenie zwariowanym rynku ci wytwórcy mają wiele zupełnie niespodziewanych kłopotów – oto na przykład papier, karton drożeje z dnia na dzień. Jeden kilkutysięczny nakład sprzedanej już gry nie pokrywa podstawowych kosztów następnego nakładu. Producenci w takich sytuacjach odmawiają wykonania zamówień.

Gra, która w momencie wysyłania zamówienia kosztowała np. 5 000 złotych (i już były w tę cenę wliczone koszty opakowania, przesyłki) po dwóch tygodniach, czyli w dniu, gdy zamówienie trafia do firmy wysyłkowej, już u producenta kosztuje 8 000 złotych. Równocześnie wzrosły koszty opakowania, kilkakrotnie podskoczyły opłaty pocztowe.

Oczywiście handlowiec, w tym przypadku firma ULTIMA musi ponosić koszty i konsekwencje tego ryzykownego procederu jakim jest, zwłaszcza w naszej niezupełnie normalnej sytuacji, handel. I będzie je – i koszty, i konsekwencje – ponosić.

„Świat Młodych" uwikłany w tę sprawę także konsekwencje ponosi:

bo uznany został za kłamcę,

bo odbiera telefony, listy – przeprasza, „świeci oczami",

bo przesyła reklamacje wydając na przesyłki sporo ze swojego niedużego budżetu,

bo musi się po prostu teraz tłumaczyć i prosić, abyście jednak wierzyli, że „ŚWIAT MŁODYCH" NIE CHCE KŁAMAĆ!

Dziś, gdy oddajemy te wyjaśnienia do druku, jest 15 stycznia.

● Firma ULTIMA prosi o przysyłanie reklamacji na kartkach pocztowych bezpośrednio do siebie, tzn. pod adresem:
ul. Arkuszowa 48a
01-934 Warszawa
tel. 37-36-26

● Zakład Prognoz Długoterminowych przewiduje, że w pierwszej dekadzie lutego będzie zima. I trochę śniegu. Temperatury w dzień nawet do minus 5, w nocy do minus 10 stopni. (wk)

KONKURS ŚWIĄTECZNY ROZWIĄZANY!

Już wiadomo, skąd my się znamy!

No, owszem - zgodził się łaskawie redaktor naczelny, trzymając w garści projekt konkursu literackiego do numeru na święta, pt. „Skąd my się znamy?" Pomysł może nie jest zły, tylko czy to aby nie jest za trudne? Kim jest na przykład ten facet z latarnią? Czyj to pies? A tamten z drzwiami pod pachą – dlaczego ma ogon? Żeby się czasem nie okazało, że nagród będzie więcej niż dobrych odpowiedzi – rzucił na odchodnym.

Święta minęły w niepewności. Rozwiążą – nie rozwiążą? Przyślą – nie przyślą? A jak się okaże, że szef miał rację? Na szczęście pod koniec roku sytuacja się wyjaśniła. Lawina pocztowa runęła – z działu listów, spod gigantycznego stosu kartek, dobiegał coraz słabszy głosik, błagający o litość! Okazało się, że z czytaniem książek nie jest wcale tak źle! Do 10 stycznia nadeszło... 8 kilogramów odpowiedzi, choć niektórzy z Was mieli kłopoty z prawidłowym rozpoznaniem postaci. Ktoś tam pisał o „Królu Maciusiu I", kto inny znów o „Łowcy wilków", „Pippi", „Trębaczu z Samarkandy" i „Weselu"... Dobrych odpowiedzi było jednak zdecydowanie więcej i spośród nich wylosowaliśmy nazwiska zdobywców nagród. Ale zanim je podamy, oto jak wyglądają prawidłowe odpowiedzi: **K. Makuszyński „Szatan z siódmej klasy", H. Sienkiewicz „W pustyni i w puszczy", A. Mickiewicz „Pan Tadeusz", A. de S. Exupéry „Mały książę", L. M. Montgomery „Ania z Zielonego Wzgórza", H. Sienkiewicz „Krzyżacy", S. Szmaglewska „Czarne stopy", Wł. S. Reymont „Chłopi", D. Defoe „Robinson Cruzoe", H. Sienkiewicz „Latarnik", E. Knight „Lassie wróć".**

A TERAZ LISTA LAUREATÓW:

● **Wory żeglarskie „Świata Młodych" (wspaniałe!) otrzymują:**
Tomasz Dąbrowski – Czarna Białostocka, Marzena Zega – Mały Głęboczek, Agnieszka Szydlarska – Szczawno-Zdrój, Izabela Rejewska – Rzeszów, Marcin Łukjaniuk – Hajnówka.

● **Gry planszowe wylosowali:**
Patrycja Toczek – Swarzędz, Anna Czarnecka – Powiercie, Bartosz Borowski – Poznań, Justyna Kozubal – Wałbrzych, Monika Rybka – Gdynia, Anna Bochenek – Sosnowiec, Artur Rym – Dąbrowa Górnicza, Grzegorz Wilczyński – Bochnia, Agnieszka Skowron – Chrzanów, Agnieszka Buras – Kielce.

● **Nagrody książkowe otrzymują:**
Paweł Budny – Przasnysz, Fabian Kamiński – Łapy, Cecylia Szafrańska – Gdynia, Tomasz Tatarski – Ziębice, Marzena Podgórska – Radom, Paweł Ziółkowski – Iława, Danuta Górecka – Iłów, Monika Sobańska – Rzepin, Adam Kalenda – Olkusz, Monika Muculak – Rzeszów, Luiza Młynarska – Łopuszno, Danuta Pentak – Koziegłowy, Wojciech Aleksander – Gdynia, Sławek Kelsz – Śliwice, Katarzyna Leonowicz – Białystok, Edyta Winnicka – Zielona Góra, Radosław Wachowicz – Warszawa, Joanna Guśkiewicz – Przybkowice, Szymon Wiśniewski – Toruń, Joanna Sobieraj – Kazimierza Wielka, Iza Osuch – Biłgoraj, Joanna Korczak – Oborniki Śl., Szymon Bogacz – Limanowa, Łucja Kulwanowska – Zielona Góra, Tomasz Michałowski – Olsztyn.

Zdobywcom nagród gratulujemy (i prosimy o cierpliwość, bo nagrody wędrować będą pocztą), zaś wszystkim czytelnikom dziękujemy za udział w zabawie. (tem)

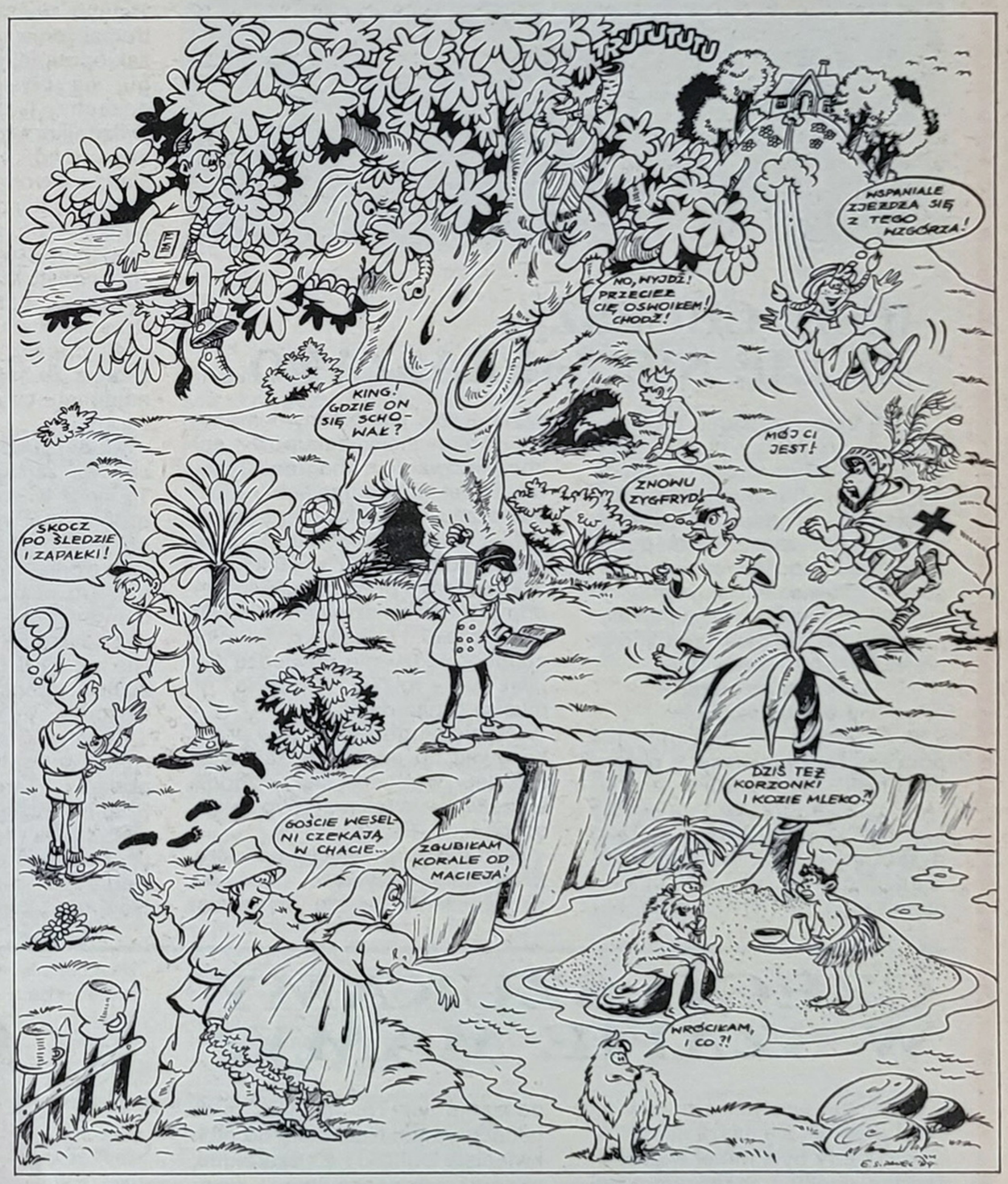

Rys. **S. Pawel**

PTASIA ZIMA

● Zimą nad wodą gorąco z... emocji ● Kaczki – rozbójnicy ● Śluza z emblematem... Klubu Ptakolubów ● Bielik lubi przeręble ● Krogulec w... ciągniku

Niejednemu na samą myśl o zimowej wyprawie nad jezioro czy staw skóra cierpnie. Ale nie ptakolubom. Wiedzą oni doskonale, że nigdzie nie poczynią zimą tylu ciekawych obserwacji jak nad wodą. Można liczyć na spotkanie wielu nie widywanych u nas w innych porach roku gatunków. *„11 grudnia obserwowałem ptaki nad jeziorem i ku mojemu zdumieniu zobaczyłem bielaczka samca. Przebywał on w towarzystwie krzyżówek i łysek. 17 grudnia zaobserwowałem też samicę bielaczka, która pływała około 300 m od samca, oddzielona od niego grubą warstwą lodu. Ptaki od czasu do czasu nawoływały się jakby gwizdami."* Tak przedstawia nam swoje spotkanie z **traczem bielaczkiem Marcin Pisula z Kolbud.** Bielaczek jest ptakiem zimującym regularnie na naszych wodach: częściej widywanym na Bałtyku i w pobliżu jego wybrzeży, rzadziej na wodach w głębi lądu.

Ale nawet pospolitym, za to licznym, ptakom wodnym warto poświęcić uwagę, bo można poczynić ciekawe spostrzeżenia z ich życia. Przykład w dalszej części listu Marcina:

„W miejscu, gdzie zgromadziła się większość ptaków z jeziora po jego zamarznięciu, tj. w nie zamarzniętym oczku wody, głębokość jest odpowiednia do tego, aby mogły swobodnie żerować nurkujące czernice i łyski. Lecz krzyżówki do swego pożywienia, umieszczonego zazwyczaj na dnie, nie mają dostępu, gdyż nie posiadają zdolności nurkowania, jak poprzednie. A więc, gdy łyska (nigdy czernica) wynurzy się z pożywieniem, zaraz podpływa do niej krzyżówka i silnym pociągnięciem za pióra na jej głowie zmusza łyskę do wypuszczenia zdobyczy. Kaczka momentalnie chwyta łup i równie szybko go połyka, by nie został jej odebrany przez inne, silniejsze krzyżówki, co się nieraz zdarza. Łyska natomiast szybko umyka z miejsca rozboju".

Oto jeszcze jedno zimowe nadwodne spotkanie, jakie proponuje nam Marcin. *„Na około półmetrowych, rzadkich krzewach rosnących na skarpie kanału Raduni, tuż przy ujściu jego do jeziora, zauważyłem zimorodka. Po chwili ptak przeleciał na odległą o około 10 m śluzę i usiadł tuż przy niej, od strony jeziora, ale na ziemi. W miejscu tym skarpa zrównana jest do pionu*

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Zimowisko '90

GOSPODARZOM KU PAMIĘCI

Wszystkie potrzebne zakupy zrób wcześniej – nie zostawiaj ich na ostatnią chwilę.

Sąsiedzi – też ludzie. Zawiadom ich o prywatce, podaj przewidziany termin jej zakończenia i... proś o wyrozumiałość.

Stół (bufet) powinien być przygotowany już na godzinę przed przyjściem gości.

Ostatnie pół godziny przed umówionym terminem spotkania – to czas dla Ciebie (na ewentualne zrobienie delikatnego makijażu, poprawienie uczesania, chwilę odpoczynku). Pamiętaj o przygotowaniu wolnych wieszaków na okrycia wierzchnie gości. Jeśli ubrania nie zmieszczą się w przedpokoju – pomyśl zawczasu o przygotowaniu jakiegoś miejsca, gdzie te okrycia będzie się składać.

W miarę upływu biesiady uprzątaj ze stołu, aby nie stały na nim brudne talerzyki, z których nikt już nie korzysta.

Pamiętaj o dewizach francuskiego pisarza, znanego smakosza Brillant-Savarina: „*Od momentu, gdy gość przekroczy nasz próg, my jesteśmy odpowiedzialni za jego samopoczucie*" i „*Zaprosić kogoś – znaczy mieć na względzie jego szczęście przez cały czas, gdy jest pod naszym dachem*"... Było to powiedziane w XVIII wieku, ale... który z gości nie chciałby być tak przyjmowany?

(ist)

Rys. Magda Jasny

Herbatka ze skórki pomarańczowej i cytrynowej

Żółte ostrużyny z dwóch cytryn lub jednej cytryny i jednej pomarańczy zaparzyć w 1/2 litra wrzącej wody i odstawić nakrywszy naczynia, by naciągnęły. Następnie napełnić szklaneczki, ostudzić, dodać kulki lodu i pół plasterka cytryny i pomarańczy. Podawać w małych szklaneczkach z białego szkła.

(bs)

Napój z suszonych owoców

W każdym domu znajdzie się trochę suszonych jabłek, gruszek, śliwek, moreli, wiśni, rajskich jabłek (może pozostały po świętach?). Owoce dokładnie umyć i namoczyć poprzedniego dnia w przegotowanej wodzie. Następnego dnia gotować do miękkości. Można dodać do gotowania skórkę z cytryny i pomarańczy, trochę cynamonu (napój będzie miał wspaniały aromat). Sok nieco osłodzić, przecedzić. Podawać w wysokich szklaneczkach. Znakomicie gasi pragnienie.

JEŚLI CHCESZ, BY CIĘ NIE ZAPRASZANO...

... na bale, spotkania towarzyskie lub prywatki – musisz się o to sam postarać. Jak? Metoda nie jest wcale skomplikowana: wystarczy postępować według określonych zasad. Dziś podajemy kilka podstawowych (możesz oczywiście uzupełnić je swoimi pomysłami) i zapewniamy: jeśli się do nich zastosujesz – efekt będzie murowany!

Dołóż więc starań, a osiągniesz cel!

● Działania rozpocznij już podczas **fazy pierwszej – wstępnej**. Jeśli grupa Twoich przyjaciół planuje urządzić prywatkę lub bal karnawałowy i gorąco dyskutuje, jak też ta zabawa ma wyglądać – Ty nie okazuj najmniejszego zainteresowania. Niczym – ani planowanym menu, ani organizacją zakupów, ani kompletowaniem nagrań. Dobrze w takich sytuacjach rzucić od czasu do czasu znudzone „*Mnie tam wszystko jedno*", a na propozycję udziału w jakichkolwiek pracach przygotowawczych odpowiadać niezmiennie: „*Nie mam czasu...*" Jeśli już na tym etapie koledzy nie powiedzą Ci: „Jak nie – to nie!" – trudno... – musisz brnąć dalej...

Daj się długo zapraszać i przekonywać do udziału w zabawie. Później – w drodze łaski – zgódź się zaszczycić towarzystwo swoją osobą.

Jeśli jest to przyjęcie, na które każdy ma przynieść „coś do przegryzienia" – nie męcz się, nie biegaj po sklepach, nie przygotowuj żadnego smakołyku. Przyjdź bez oporów – w końcu nic się nie stanie, że „zapomniałeś" o koleżeńskiej umowie. Tylko ogłoś wszem i wobec, że „Ci się nie chciało".

● **Faza decydująca – prywatka**.

Koniecznie spóźnij się. I to co najmniej o godzinę. Jest jeszcze drugi wariant, także skuteczny: przyjdź o wiele za wcześnie – wtedy, kiedy przygotowania do zabawy są jeszcze w pełni. W żadnym wypadku nie zważaj na tłumaczenia skonsternowanej i zakłopotanej gospodyni. Nie reaguj na błyski rozpaczy w jej oczach, tylko ze spokojem gwizdnij przez zęby i westchnąwszy: „*Oho, niezły bałaganik*" – siądź na wolnym stołku w zastawionej talerzami i półmiskami kuchni. Nie zwracaj uwagi, że pani domu wszystko leci z rąk. No i podstawowa sprawa – absolutnie w niczym nie pomagaj! Przecież jesteś gościem. Uwaga! Jeśli chcesz zwiększyć efekt – zabierz ze sobą na prywatkę co najmniej trzy nie zaproszone osoby.

Kiedy goście już się zbiorą i zabawa zacznie się rozkręcać – Ty siedź w kącie i prezentuj, wypróbowane wcześniej, miny wyrażające głębokie znudzenie, kłującą ironię, totalne niezadowolenie. Od czasu do czasu ziewnij demonstracyjnie.

Za nic nie daj się rozruszać. Nie bierz udziału w jakiejkolwiek zabawie, konkursie. To dobre dla dzieci!

Zajmij się czymś niebanalnym: zajrzyj do pokoju rodziców gospodarza. Tam rozkręć budzik. Potem w łazience popsikaj sobie wszystkimi dezodorantami, wypaćkaj krem mamy lub wylej na siebie pół butelki wody kolońskiej taty. Zamknij się w pokoju i dzwoń na koszt gospodarzy do swoich znajomych z innej miejscowości, a najlepiej z zagranicy.

Przynieś ze sobą kilka opakowań konfetti i syp nim obficie po wszystkich zakamarkach pokoju, w którym się bawicie. Dobrze byłoby, gdyby udało Ci się pewną ilość konfetti powdeptywać w dywan. Jeśli go zwinięto – trudno. W zamian za to rozsyp kolorowe papierki w łazience, kuchni i pozostałych pomieszczeniach. (Już słyszysz te reprymendy rodziców gospodarza: „*Co wy tu wyrabialiście?!!*")

Stawiaj talerzyki i szklanki, których używałeś, w najnieprawdopodobniejszych miejscach: na szafie, za firanką, za telewizorem, w bieliźniarce. Byle nie na stole!

Zaznacz swoją obecność głośno narzekając, że nagrania nudne, ser na kanapkach za suchy, że ciasto za słodkie a kompot za kwaśny. I w ogóle – krytykuj wszystko!

Jeśli Ci się uda – wywołaj choć niewielką sprzeczkę.

Po skończonej prywatce w żadnym wypadku nie pomagaj sprzątać, w końcu to przecież nie Twoje mieszkanie. Niech się gospodarze sami męczą.

Wychodząc – nie czekaj na nikogo. O żadnym odprowadzaniu koleżanek do domu nie może być mowy!

● **Faza trzecia – nazajutrz...**

Narzekaj, że się wynudziłeś jak mops. I na dodatek – odchorowałeś to spotkanie. Miej pretensję, że Cię „struto". Zasiej podejrzenie, że w napoleonce na pewno była salmonella.

Zainteresuj się, kiedy znów ktoś będzie organizował prywatkę. Rzuć od niechcenia, że Ty mimo wszystko chętnie wpadniesz... I...

Czekaj na reakcję kolegów!

(ist)

NIE RÓB TAKIEJ MINY... BAW SIĘ RAZEM Z NAMI!

Taniec jest rozrywką wspaniałą, ale trochę egoistyczną. Tańczymy na ogół parami, a gdy zaczynają się danse ogólne – myślimy przede wszystkim o sobie: żeby się pięknie wyginać, żeby nie wypaść z rytmu, nie nadepnąć komuś na nogę... A tymczasem każdy ambitny gospodarz pragnie, by na urządzonej przez niego imprezie panowała atmosfera rzeczywiście wspólnej zabawy, by goście tworzyli prawdziwe Towarzystwo. Ten cel można łatwo osiągnąć dzięki grom tzw. towarzyskim. Gospodarz (wodzirej) musi tylko wyczuć odpowiedni moment, by zaproponować zabawę na przykład w...

Co się zmieniło?

Wybieramy z grona 4-6 osób, które zastygają w obmyślonych przez siebie pozach. Para zgadujących przygląda im się uważnie, a następnie wychodzi na chwilę lub po prostu odwraca się. W tym czasie następuje zmiana póz, lub wymiana szczegółów garderoby. Zgadujący mają wykazać się spostrzegawczością i wszystkie zmiany wychwycić. Od reszty – czyli chwilowych sędziów, dowiadują się tylko, ile zmian nastąpiło. Niepowodzenie jest karane fantem, który potem trzeba oczywiście wykupić...

Łamisłówka

Prowadzący wybiera w myśli słowo – najlepiej umówić się, że zawsze będzie to rzeczownik – i przestawia głoski (nie litery) tak, by słowo zmienić. Jeśli tym słowem jest np. kotylion – powie głośno – „litykono", lub inaczej. Kto odgadnie pierwszy – otrzymuje punkt i sam podaje następne słowo do odgadnięcia. Gra kończy się, gdy ktoś z grających uzyska umówioną na początku zabawy liczbę punktów, czyli zwycięży. Jeszcze rada: im mniej liter powtarza się w słowie – tym trudniejsze jest ono do odgadnięcia.

Co by było gdyby...

To prosta, lecz niezwykła gra. Dzięki tej emocjonującej psychozabawie każdy może się dowiedzieć, co naprawdę myślą o nim inni – jeśli znajduje się w towarzy-

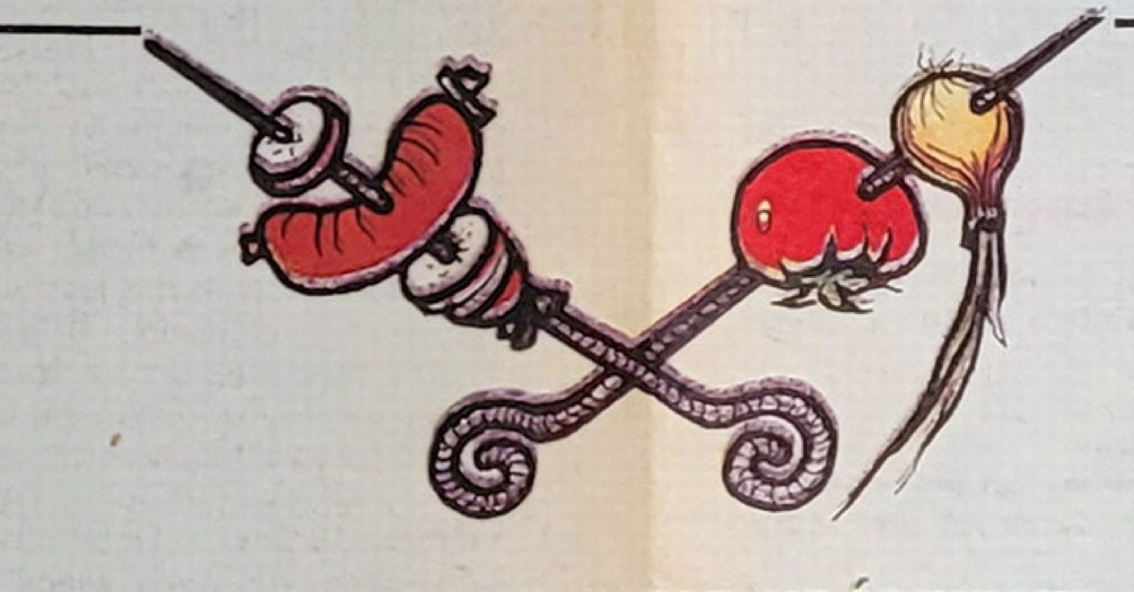

SMAŻONKI I NEKTAR KRÓLEWSKI

Menu – czyli karta ze spisem serwowanych dań wywodzi się od... wielkiej tablicy wieszanej w restauracjach, na której wypisywano potrawy wraz z cenami. Dziś „menu" oprawne w eleganckie okładki znaleźć można w kawiarniach, restauracjach i na wszelkich oficjalnych przyjęciach.

Czy należy wręczać menu gościom przybyłym na uroczysty obiad lub kolację? Zdania na ten temat bywały dawniej podzielone. Jedni twierdzili, że zaproszeni wiedząc, jakie potrawy będą podane, zajadają tylko te, jakie im bardziej odpowiadają i w rezultacie pewne dania zbiera się ze stołu nietknięte. Inni znowu chwalili tę metodę – bowiem gość świadom tego co zaserwuje szef kuchni – mógł sobie odpowiednio „rozłożyć" apetyt.

Proponujemy, abyście podczas domowego, karnawałowego balu zrobili menu-żart. Napiszcie je na ładnym, wąskim kartoniku, w dwóch lub trzech egzemplarzach i połóżcie na stole z dwóch stron. Dania podawane przez Was mogą być najzwyczajniejsze, ale jeśli wymyślicie dla nich niezwykłe nazwy – zabawa będzie doskonała. Choćby ze zgadywaniem, co też się pod tą nazwą kryje...

Goście czytają na przykład: *Smażonki à la Robinson* – a tu na stół wjeżdżają placki ziemniaczane przekładane nadzieniem z pieczarek i boczku. *Krajanka z sosem mayonnaise?* To zwykła sałatka ziemniaczano-majonezowa. *Nektar królewski?* Kompot wiśniowy z kilkoma kostkami lodu... Nazwy potraw zależą do Waszej fantazji.

Zadbajcie też o ładną szatę graficzną menu. Karta ozdobiona rysunkami lub wycinankami będzie i ciekawa, i ładna. A na koniec balu menu może posłużyć za... księgę pamiątkową, w której swoje podpisy lub jakiś dowcipny komentarz zamieszczą wszyscy goście.

(ist)

CZEGO SZUKAMY W SZAFIE MAMY?

Otóż, szukamy tam ciuchów, w które ubierała się nasza mama, w czasie kiedy była mniej więcej w naszym wieku i urządzamy bal pod hasłem „godzina pąsowej róży". Można przedtem wypytać mamę, w co ubierała się mniej więcej w połowie lat 70. Bezwzględnie należy też zapytać, czy pozwala trochę pobałaganić na półce ze swoimi starymi ubraniami.

Jeżeli znajdziecie tam spódnicę „bananową", możecie być szczęśliwe. To był wtedy największy hit. Do „bananówki" nosiło się obcisłą bawełnianą bluzeczkę i kapelusz z materiału. Buty musiały być obowiązkowo na kilkunastocentymetrowej podeszwie.

A może uda Wam się wygrzebać na półce mamy spodnie – „dzwony"? Każda elegantka z początku lat 70. musiała miec takie spodnie. Nosiło się do nich kwieciste bluzki z szerokimi, również „dzwonowatymi" rękawami. Na głowie duża chustka nasunięta na czoło z dużym węzłem z tyłu głowy. Buty takie same jak w poprzednim wariancie.

Uwaga! A teraz prywatkowe zadanie dla chłopaków!

Poszperajcie w płytotekach Waszych ojców. Może ostały się tam jeszcze zdarte płyty popularnych wtedy kapel, jak na przykład „Czerwonych Gitar", „Trubadurów", „Skaldów", „No To Co", „Blekautów", albo lubianych wokalistów: Haliny Frąckowiak, Czesława Niemena czy Stana Borysa.

Zabawa może być wyśmienita, nawet z rodzicami! Radzimy spróbować! **(jz)**

Napój miodowy

4 łyżki miodu, 1/2 cytryny lub pomarańczy, 1 litr przegotowanej wody, szczypta cynamonu, dwa goździki, odrobina gałki muszkatołowej.

Miód rozpuścić w wodzie, wcisnąć sok z cytryny lub pomarańczy, wsypać dodatki, wymieszać. Podawać z kostkami lodu. Szklaneczki można ozdobić cienkim plasterkiem cytryny. Napój miodowy ładnie się prezentuje w żółtym lub zielonym szkle!

Pasta „Awanturka"

Twarożek homogenizowany, puszka wędzonych rybek, trochę pieprzu, papryka, posiekana cebulka, posiekana zielona pietruszka. Składniki dokładnie wymieszać, masą napełnić miseczkę. Posypać zieloną pietruszką.

Pasta pieczarkowa

Twarożek homogenizowany zmieszać z garścią drobno posiekanych surowych pieczarek, natką pietruszki, solą i cytryną. Posypać sproszkowaną papryką.

Do past można podać paluszki, wytrawne herbatniki, krakersy. Pasty można nimi nabierać wprost z miseczki.

Sałatka z kartofli

12 kartofli, 4 cebule, garść fasolki, 4 łyżki oliwy, kminek, majeranek, sól, cytryna, zielenina.

Kartofle i fasolkę ugotować, dodać kminek i majeranek. Kartofle pokrajać w plasterki, dodać zieleninę i wymieszać z fasolką. Sałatę polać sokiem cytrynowym, potem gorącą oliwą, a gdy wystygnie, posypać drobno pokrojoną cebulą i obłożyć plasterkami cytryny lub ćwikły. (bs)

stwie starych znajomych lub - jeśli jest w towarzystwie zgoła nowym - na jakiego człowieka wygląda, jakie na innych wywiera wrażenie. A taka wiedza może prowadzić nawet... do głębokich zmian osobowości!

Wybrana do odgadywania osoba opuszcza na chwilę towarzystwo, by umożliwić innym wytypowanie osoby, która stanie się obiektem zagadki. Grający po powrocie ma prawo zadawać dowolnie wybranym osobom pytania; co by było, gdyby ta osoba była.....? W miejsce kropek należy podstawić konkretną rzecz. Pytany powinien starać się odpowiadać szczerze i trafnie. Jeśli więc na pytanie: *co by było, gdyby ta osoba była kaloryferem?* odpowiedź zabrzmi: *byłby to lodowaty kaloryfer* - będzie to wskazówka nie tylko dla „pytka", ale też materiał do przemyśleń dla osoby, o którą chodzi - Ewy, Kasi czy Marioli - może warto, by zmieniła nieco sposób bycia?

Gra ta nie wymaga fantów i można ją przerywać i wznawiać w dowolnych momentach. Nie ma w niej też zwycięzców ani zwyciężonych. Za to integruje wspaniale!

(eb)

MILCZENIE JEST ZŁOTEM, ALE...

Nie samym tańcem i konsumowaniem człowiek żyje, nawet na prywatce... A już zupełnie niedopuszczalne jest, by gość stanowił tylko dekorację kanap i foteli. Trzeba umieć zabawić innych i nie psuć komuś zabawy!

Jeśli na co dzień nie czytamy książek poza obowiązkową lekturą szkolną, nie bywamy w teatrach ani w kinach, nie śledzimy wydarzeń bieżących w prasie i tv - o czym będziemy w towarzystwie mówili i jak się zorientujemy, co inni mówią? Niestety, bycie atrakcyjnym (-yjną) towarzysko wymaga wysiłku i to nie tylko w sferze dbałości o wygląd.

Ha, ha! - zaśmieje się ktoś, kto jest jednym z trzech zaledwie mieszkających w bloku Chłopaków w Odpowiednim Wieku i w związku z tym jest zapraszany na wszystkie imprezy organizowane przez Urocze Sąsiadki - choć nie starał się (i nie ma zamiaru) ich nigdy zabawiać. - Do czasu - kochany! Mechaniczne powodzenie to rzecz po prostu okropna. Głęboko ci współczujemy. Jeśli czym prędzej się nie poprawisz - nie zabłyśniesz inteligencją, dowcipem, znajomością gier towarzyskich, staniesz się po prostu sprzętem prywatkowym. Choć byłbyś nie wiem jak przystojny - twoje nieobycie i beznadziejność musi wywołać reakcję zwrotną. Coś za coś!

W PASTELACH I UŚMIECHACH

Tak właśnie powinnyście wyglądać w tym karnawale. Delikatna, ale jednak odświętnie podkreślona uroda twarzy, promienny uśmiech odsłaniający bielusieńkie zęby. Nad tym wszystkim blond, brąz lub czerń (naturalne!) czyściutko wymytych, starannie wyszczotkowanych włosów. No i oczy wspaniałe, widoczne w twarzy, troszkę - na tę wyjątkową przecież okazję, jaką jest bal, czy prywatka - podmalowane - prześliczne. Ale zacznijmy od początku...

Siadamy więc przed lustrem, w ostrym oświetleniu. Pastelowe cienie do powiek, jasną pomadkę lub błyszczek po prostu, puder, tusz, pędzel i szczoteczkę do brwi i rzęs - wszystko mamy pod ręką. W sobie zaś koniecznie spokój i pogodny nastrój. Rękę mamy pewną, umiejętną - żadna kreska, czy cień nie ma prawa się rozmazać, zjechać tam gdzie nie potrzeba.

Zaczynamy od dokładnego przemycia twarzy mleczkiem kosmetycznym. Gdy Bozia dała nam cerę

zdrową, bez skazy, śmiało możemy to zrobić wodą (choć nieźle byłoby zmiękczyć ją boraksem) i dobrym mydłem - jak co dzień. Następna czynność podstawowa: przetrzeć

twarz tonikiem, po czym - rozprowadzić na skórze cieniutką warstewkę kremu (cera sucha - krem półtłusty, tłusta może się bez kremu obejść).

Naturalne błyszczenie nosa i policzków korygujemy odrobiną pudru, delikatnie z umiarem, uważając by jego odcień był zgodny z naturalną karnacją skóry.

Nastolatki, z rozsądku, ponoć się nie malują. Ale na ten jedyny wieczór mała ekstrawagancja jest chyba dopuszczalna. Spróbujcie więc ozdobić twarz tzw. karnawałowym wariactwem. Uwaga jednak - przesada może okazać się nieestetyczna! Możecie przylepić sobie na skroni czy policzku „diamenciki" lub maleńki kwiatek, motylka, czy kropeczki z tych diamencików. Skąd je brać? Są w sklepach takie żele a w nich opiłki - złote, srebrne, kolorowe - właśnie do robienia tych karnawałowych upiększeń. Zabawnych rysunków - tatuaży kredką na dekolcie, które tak efektownie wyglądają na żurnalowych zdjęciach - nie polecamy. Wymagają specjalnych, doskonałej jakości, a więc drogich ołówków i ręki prawdziwej artystki. W ogóle - choć to wariactwo, to rozsądek wskazany jest ze wszech miar. Widziałam dziewczynę, która na taką karnawałową okazję pomalowała sobie każde oko inaczej. Była oryginalna - ale szczerze - za ładnie nie wyglądała. Użycie każdego koloru wywołuje przecież określony efekt. Tak więc jedno oko wyglądało na małe i sprytne, drugie - wielkie i marzące, brr...

Co więc z tymi oczami, które mają być przecież wyraziste i piękne - zapytacie... Są dwie szkoły: tolerancyjnych mam i surowych cioć. Jedne „pójdą na całość" i pozwolą Wam użyć własnych cieni i tuszu do rzęs, może nawet doradzą, co i jak, drugie będą się upierać, że wyszczotkowane i pociągnięte olejkiem rycynowym rzęsy i brwi staną się wystarczająco ciemne. Te z Was, które jednak użyją pasteli, niech to zrobią ostrożnie, „z głową", z wyczuciem i starannością.

Pamiętajcie dziewczyny: pastele muszą pasować do koloru oczu lub sukienki czy bluzki. Powinno to być zawsze delikatne muśnięcie, a nie zjadliwa zieleń lub wściekły niebieski.

A co z chłopcem? Chłopcy nic sobie nie malują, za to przychodzą na bal eleganccy i czyści. Że kąpiel obowiązuje wszystkich, nie trzeba chyba wspominać. Że istnieją dezodoranty, talki itp. - każdy nastolatek dobrze wie, bo nie sposób się bez nich obyć i na co dzień.

Spotkajmy się więc w karnawałowy wieczór cali piękni i pachnący... świeżością!

MIGDAŁOWA KRÓLOWA I MIGDAŁOWY KRÓL

Tradycja każe, by na początku zabawy karnawałowej wybrać królową i króla. Onegdaj w tym celu pieczono tyle pączków, ile miało być gości. Do dwóch pączków wkładano po migdale. Wchodząc na przyjęcie dziewczęta częstował pączkiem chłopiec - chłopców - dziewczyna. Kto znalazł w pączku migdał, zostawał królem i królową. „Królewska para" uroczyście obejmowała władzę na imprezie. Oni proponowali zabawy, korowody, konkursy.

Pączki to wypiek skomplikowany. Proponuję Wam więc... babeczki z migdałem!

Babeczki: robi się z: 1/2 kg mąki, jednego jajka i 1 paczki masła roślinnego. Ciasto należy zagnieść i podzielić na dwie części; do jednej dosypać pół szklanki cukru: będą to babeczki na słodko! To drugie - „wytrawne" (podacie później jako danie na gorąco). Ale o tym za chwilę. Ciasto należy włożyć na pół godziny do zamrażalnika. Wyjąć, odrywać po kawałku i wyłożyć nim przygotowane foremki. Piec do zrumienienia w uprzednio dobrze nagrzanym piekarniku („słodkie" oddzielnie, żeby się nie pomieszały z „wytrawnymi"). I teraz najważniejsze - musicie zdobyć dwa migdały. Wkładając je do babek pamiętajcie, by jedna była na tacy dla chłopców, a druga dla dziewcząt.

Babeczki „słodkie" można „faszerować" czym się tylko da i co się ma w domu. A więc - bitą śmietaną, dżemem, domowymi powidłami czy konfiturą, ozdobić świeżymi owocami, posypać tartą czekoladą, słodkim kakao czy kawą. Ta inwencja twórcza nie ma granic. Warto postarać się o to, by babeczki były ładnie, kolorowo udekorowane. I należy je „nadziewać" w ostatniej chwili, żeby nie rozmiękły.

A babeczki „wytrawne"? Podajemy je pod koniec przyjęcia. Mogą być na gorąco. W tym celu należy je zapiec w piekarniku z nadzieniem z drobno posiekanych pieczarek posypanych tartym żółtym serem; z rozdrobnionych parówek wymieszanych z sosem pomidorowym i też posypanych serem. Babeczki „wytrawne" mogą być też podawane na zimno. Będą wyglądały ładnie i kolorowo, jeśli posypiecie je czerwoną papryką, posiekaną pietruszką, ugotowanym na twardo przetartym żółtkiem i posiekanym białkiem. Układajcie rządkami według kolorów.

Babeczki podajemy na tacach wyłożonych kolorowymi, dobrze wykrochmalonymi i wyprasowanymi serwetkami.

NOWA SZANSA DLA MIŁOŚNIKÓW ANANASÓW

Jeśli wpadnie Wam w rękę ananas, to pamiętajcie o tym, że macie oprócz owocu **gotową sadzonkę do ukorzenienia!** Na szczycie owocu znajduje się mały pióropusz liści zwany koroną. Koronę można odciąć od owocu wraz ze skrawkiem skórki, czyli z tak zwaną piętką. I to jest właśnie sadzonka, która umieszczona w odpowiednim podłożu ukorzeni się!

Ananas jest rośliną tropikalną. Pochodzi z Ameryki Południowej, z Brazylii i Paragwaju. Należy do rodziny ananasowatych, co przypominam dlatego, że w naszych domach często uprawiamy na parapecie okiennym gatunki należące do tej rodziny jak *bilbergia*, *echmea*, *frizea*, które doskonale znoszą trudne warunki uprawy na oknie. Ananas i gatunki pokrewne należą do roślin **kserofitycznych**, to jest takich, które przystosowane są do bytowania w suchych warunkach. Liście ananasa pokryte są grubą skórką z równie grubym nalotem woskowym, który chroni roślinę od utraty wody. Ananasy można tak zasuszyć, że aż korzenie roślin będą martwe, a mimo tego część nadziemna przeżyje i w odpowiednich warunkach wypuści nowe korzenie.

Ale wracamy do naszej sadzonki, czyli ściętej korony u wierzchołka owocu. Sadzonkę można zostawić na oknie na dzień lub dwa, aby powierzchnia cięcia obeschła i zasklepiła się, co zabezpieczy ją od gnicia. Następnie bierzemy doniczkę średnicy około 10 cm, napełniamy ją piaskiem lub jeszcze lepiej piaskiem z torfem w proporcji pół na pół i w tak przygotowane podłoże umieszczamy sadzonkę zagłębiając ją do 2-3 cm w podłożu. Podłoże wokół sadzonki mocno uciskamy. Doniczkę umieszczamy w miejscu ciepłym i widnym. W porze wiosennej i letniej sadzonki ukorzeniają się szybko. W porze zimowej proces ukorzeniania się jest utrudniony, ponieważ trudno jest zapewnić optymalną temperaturę dla systemu korzeniowego, która wynosi 25–28°C. Można jednak łatwo zrobić domową rozmnażarkę, którą jest skrzyneczka ze sklejki bez dna o wymiarach: długość 30 cm, szerokość 20 cm, głębokość 15 cm, z otworem na wierzchu mieszczącym doniczkę. W skrzynce umieszczamy żarówkę o mocy 40 W, która stanowi źródło ciepła. Żarówkę trzeba umieścić w takiej odległości od doniczki, **aby doniczka była ciepła, nie gorąca**, z wierzchu należy żarówkę osłonić kawałkiem blachy lub folii aluminiowej, by wyciekająca przy podlewaniu woda z doniczki nie dostała się na bańkę żarówki. Umieszczoną w podłożu sadzonkę podlewamy regularnie, aby podłoże było wilgotne lecz nie nasiąknięte wodą. W tych warunkach sadzonka ukorzenia się po 3 do 6 tygodni.

Koronę na szczycie ananasa można po odcięciu ukorzenić w piasku

Repr. **J. Dąbrowski**

Ukorzenioną sadzonkę ananasa przesadzamy do nieco większej doniczki wypełnionej „ziemią do kwiatów" z dodatkiem 1/3 części piasku w stosunku objętościowym. Ananasa w doniczce pielęgnujemy tak, jak inne rośliny pokojowe, pamiętając o tym, że lubi on dużo światła, zaś nie znosi mroku i nadmiaru wody. Jeśli w ciągu jednego lata ananas wyrośnie do wysokości 30–40 cm, to już następnego lata może zakwitnąć i zaowocować. Kwitnieniu i owocowaniu sprzyja ograniczone podlewanie roślin zimą. Do kwitnienia można rośliny zmusić za pomocą hormonów roślinnych, które stosujemy w maju. Jeden ze sposobów polega na wstawieniu ananasa do szczelnego worka z folii na całą dobę, do którego wkładamy równocześnie 5 jabłek. Wydzielający się z jabłek etylen powoduje zawiązanie się pąka kwiatowego i kwitnienie. Kwitnienie wywołują również związki chemiczne pokrewne do etylenu, na przykład acetylen. Acetylen można wyzwolić w worku foliowym kryjącym ananas przez wrzucenie do wody kawałeczka karbidu, lecz nie większego jak ziarnko pszenicy. Uwaga! gaz ten jest wybuchowy, nie wolno podchodzić z zapaloną zapałką! Jeszcze inny sposób skłonienia ananasa do kwitnienia polega na opryskaniu rośliny preparatem Pomonit, który nabyć można w sklepie ogrodniczym. Pomonit rozcieńczamy wodą zgodnie z przepisem na opakowaniu.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Sylwia Porzuc z Kwaśniczyna, woj. chełmskie, przysłała mi dwa listki roślin doniczkowych z objawami chorobowymi. Podobne listki otrzymuję co tydzień z zapytaniem, jak zapobiec tym chorobom. Choroby liści pochodzą od trzech czynników: 1) zbyt suche powietrze w mieszkaniu przy zbyt wysokiej temperaturze i niedostatku światła, 2) żerowanie szkodników, 3) wystąpienie chorób grzybowych. W pierwszym wypadku obserwujemy zasychanie i opadanie liści najstarszych na roślinie lub końców liści. Szkodom można zapobiec przez codzienne zraszanie roślin mgiełką z wody, ustawianie roślin zimą blisko szyby okiennej, przenoszenie roślin do pomieszczeń mniej nagrzanych.

Jeśli na liściach są szkodniki, to można je dojrzeć pod lupą. Jeśli są, szorujemy delikatnie liście miękką szczoteczką wodą z niewielkim dodatkiem płynu do mycia naczyń, 3-krotnie w odstępach co tydzień. Szkodniki zginą.

Jeśli na liściach powstają brązowe, okrągłe plamy, to na pewno jest to infekcja choroby grzybowej. W amatorskiej uprawie trudno znaleźć środki zaradcze. Liście porażone wycinamy czekając wiosny, kiedy pojawią się nowe, zdrowe liście.

(am)

PTASIA ZIMA

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

i obmurowana, a zimorodek usiadł na samym brzegu na twardym śniegu. Po chwili czatowania rzucił się około 2 metrów w dół do wody i ze złowioną rybą poleciał na pobliskie drzewa. Ciekawostką jest fakt, że śluza znajduje się około 10 metrów od zabudowań."

Wiadomo, że zimą nawet bardzo płochliwe ptaki zbliżają się do zabudowań. Zimorodek czyni tak jednak przez okrągły rok. Wpatrzony w wodną toń, dostarczającą mu pożywienia, jakby nie zważał na ludzi. Toteż gnieździ się nieraz w skarpach tuż obok budynków, mostków, śluz.

Obecna zima okazuje się zmienna, a do tego na ogół łagodna. Mimo to ptaki muszą się w krótkie dni zimowe dobrze napracować, by znaleźć pożywienie. Sięgają do przeróżnych jego źródeł. **Marek Marciniak z Legnicy** w swym obszernym i bogatym w fakty liście zauważa m.in., że **kwiczoły** lubią... suszone grzyby! Szczególne spostrzeżenie! Czy ktoś z ptakolubów je potwierdzi? Radzimy pilnie przyjrzeć się dość licznie zimującym kwiczołom. Do listu Marka mam nadzieję jeszcze w tym sezonie zimowym powrócić.

Nadchodzi wiele wiadomości o **ptakach drapieżnych**. Tę lawinę wywołał listopadowy artykuł. **Patryk Rybka z Gądkowic**, położonych wśród słynnych **Stawów Milickich**, ma okazję stale obserwować **bielika**. *„W niewielkiej przerębli zgromadziło się stado kaczek i łabędzi, więc bardzo często w pobliżu przerębli spotykam bielika. Pewnego razu udało mi się go podejść bardzo blisko, na odległość ok. 50 m. Lecz kiedy on mnie zauważył, natychmiast zerwał się do lotu. Biały ogon, który rzucił mi się w oczy, przekonał mnie o tym, że jest to ptak dorosły."*

Nasz korespondent wspomina też o polowaniu **krogulca**. *„Na podwórku u mojego kolegi, na ziemi wśród ptactwa domowego (kury, kaczki...) siedziało stado wróbli, sikorek i innych wróblowatych. Nagle jakiś ptak podobny do gołębia, lecz z nieco dłuższym ogonem, wplątał się w stado ptaków. Był to krogulec. Drapieżnik w pogoni za jednym drobnym ptakiem wpadł przez niewielką szparę do kabiny ciągnika, który stał w pobliżu. Wydostanie się stamtąd było trudniejsze, ptak nie wiedząc co to jest szyba, chciał przez nią przelecieć. Ścigany ptaszek (wróbel) przez przypadek wydostał się z ciągnika. Niestety krogulec daremnie się trzepotał przy szybie i nie wiadomo jak długo by tam jeszcze się męczył. Lecz kolega, widząc taką sytuację, otworzył drzwi kabiny i odszedł dalej by obserwować, co się będzie działo. Po chwili ptak wyleciał na wolność."* Krogulce i jastrzębie polują tak zajadle, że mogą przy tej okazji wedrzeć się wszędzie – nawet do pojazdów. Wkrótce – znów o drapieżnikach!

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

60

MARIA BOROWA

OGRODY

– Co to jest... palankin? – Strzał w kierunku Teo.

– Fii! Wielkie mi co! Na tym się gra, albo kiedy ktoś jest głupi. – Teo wzrusza pogardliwie ramionami. Nie chce jej się odpowiadać precyzyjnie, nie będzie się fatygować.

Plus i remis.

– Co to jest zalotny? – indaguję podstępnie Fil.

– Szybowiec. A nie za lotny latawiec. Masz mnie za głupią? Gra toczy się w tempie zupełnie błyskawicznym, Bogu dzięki, że jestem tylko sędzią. Przegrałabym sromotnie.

– Co to jest... – pada sakramentalnie – ... made in Gruchot?

– Złom. Co to jest...

REMIS.

– Skąd wy umiecie czytać... tak dobrze? – dziwię się naiwnie. – Takie malu... – Milknę zmiażdżona spojrzeniem Teo. Fil szlachetnie nie reaguje.

Darowują mi. Zawsze umieli. Bo co?

– Nikt was nie uczył? – narażam się dalej.

Odpowiadają jak dziecku, cierpliwie. Akurat by chcieli się męczyć. Umieją i już. Nauczyli się samopas. Dlaczego jestem taka nudna? Kiedy byli MALI, Fil chorował na świnkę, była sprośna i zaraziła Teo. Jana im czytała bajki, potem sami, o jejku...

Nie wiedzą jeszcze nic o matce. O tym, że niedługo spadnie na nich cios, po którym nawet Teo zgubi swoją radość. To minie, nauczą się śmiać na nowo, ale jak prędko?

Nie tylko Jana odeszła. Kolorowa, najpiękniejsza, najlepsza Malwinka któregoś dnia nie wróciła do domu. Napisała list. Tylko do nich. I post scriptum – krótkie – do męża.

... skąd to wiem? Od Naty. Moje zdziwienie może poczekać.

Teofil nie gra już ze mną w inteligencję. Został w domu sam, nic nie rozumie. Uczy się życia z milczącym ojcem. W pustym świecie.

Gdyby Jana wiedziała... Oszukał ją. Powiedział, że Malwinka wyjechała na dziesięć dni. Jakieś szkolenie? Kurs?

– Dobrze, tak będzie lepiej, że bez niej... – zastanowiła się Jana. – Pozdrów ją ode mnie, jak wróci.

4.

Drzwi oparły się naciskowi, Marek zachrobotał raz i drugi klamką. Zadzwonił.

– Nieobecni. Tak rano? – zwątpił Jerzy.

– Taak... – powiedział po raz drugi Marek. – Jeżeli zabrał ze sobą Teofila, jest gorzej, niż się zdawało. Idziemy do starego – zdecydował niespodziewanie. – Stanęło na twoim.

– Ryzykujesz? – drwiąco wszedł w temat Jerzy.

– Decyduję się, mała różnica.

Jerzy przestał się uśmiechać.

– W porządku – kiwnął głową. – Będzie jak chcesz.

Ziębiewicz siedział na ławce przed domem, jakby na nich czekał. To znaczy na Marka. Milczał, oczy miał obojętne i Jerzy stwierdził, że się pomylił. Wygłupili się przychodząc tutaj.

– To jest Marek – powiedział szybko, kiedy cisza była zbyt długa, niezręczna. Czuł, że się ośmiesza, ale brnął dalej. – Szydłowski... Pracuje obok. Ja jestem obcy, tu z przypadku. Dla niego kolega ze szkoły. Jerzy.

Marek milczał. Patrzył na starego i nic.

– Nazwiska nie masz? – padło wreszcie zrzędliwie z ławki.

– Solarz – uzupełnił usłużnie Jerzy i wyłączył się. Pod nogami obok zachrzęściło, pomyślał, że musi za każdą cenę zagłuszyć ten chrzęst. Powstrzymać Marka od zmiany decyzji. Może się uda .... Zdziwił się skąd w nim tyle dobrej woli i po jakiego dia...

Przyszliśmy spytać, czy nie potrzebny panu pomocnik – usłyszał niespodziewanie swój głos. Ostatecznie dziura w niebie się nie...

– Ty się nie nadajesz – uciął stary.

– Tak?... – Zdumiał się Jerzy. – Ja nie o sobie – zreflektował się.

Stary zignorował go.

– Straciłeś głos? – Patrzył na Marka.

– To mój kolega – powiedział Marek. On jest dobry – uniósł głos, jakby rekomendował Jerzego do kadry narodowej.

– Widzę – poinformował sucho stary. Nie dało się wyczuć, czy przyjmuje wiedzę i wiarę Marka, czy nie.

Milczeli.

Żwir zachrzęścił po raz drugi i teraz nie Jerzy interweniował.

– Chyba miałeś interes, co? – Stary dźwignął się z ławki i ruszył w kierunku półotwartych drzwi domu.

– No?... – dobiegło z daleka, stłumione. – Na co czekacie?

Kazał im rwać jabłka, gruszki-klapsy – kłaść uważnie i ostrożnie. Skrzynki ustawiać w kącie pokoju... nie na dworze ani w szopie! Czują, jakie zapachy?... Przespać obok jedną noc, płuca jak po sanatorium. Mogą sprawdzić, nie zabroni. Jest leżak po... – urwał. I koce. Sen na podłodze dla chłopaka najzdrowszy. Kręgosłup po tym jak nowy. Nigdy nie śpi na miękkim. Dobre dla kobiet i mazgajów. To co, jutro przyjdą? Podzieli się Markiem z Zagórskim, ten elegancik też może być, póki co. No, Jerzy, Jerzy, przecież mówi. Dlaczego tak go nazywa? Oczy ma dobre, widzi i ręce, i resztę. Pewnie ojciec pracuje za granicą?

– W domu. Trzeci. Z budką na bazarze. Matka od paru lat pomaga mu handlować – powiedział sucho Jerzy.

Ziębiewicz kiwnął głową. Tak właśnie myślał, podobnie. Na państwowych rodziców to on nie wygląda. I co, pozwalają mu dla innych ręce brudzić? Z Markiem się przyjaźnić? Dla kolegi na wakacje w mieście został? Chce poznać życie od podszewki?

– Dla kolegi – odpowiedział oschle Jerzy. – Właśnie od podszewki. Bo co?

Cdn.

KRÓLOWA GIER

Turniej warcabowy GK ZHP i „ŚM"
prowadzi Romuald Frey (13)

Zadanie 7

Białe zaczynają i w czwartym posunięciu wygrywają. Należy wskazać, jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 2 punkty.

Zadanie 8

Białe zaczynają i w czwartym posunięciu zbijają wszystkie kamienie przeciwnika. Należy wskazać, jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 3 punkty.

Zadanie 9

Białe zaczynają i wygrywają przez zablokowanie kamieni czarnych. Należy wskazać, jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 3 punkty.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań – 15 dni od daty ukazania się numeru. Rozwiązania należy przesyłać pod adresem redakcji „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kartce pocztowej lub kopercie „WARCABY". Wśród uczestników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrodę-niespodziankę.

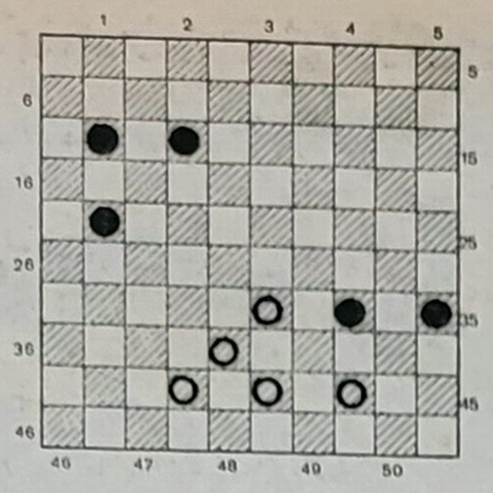

Zadanie 7

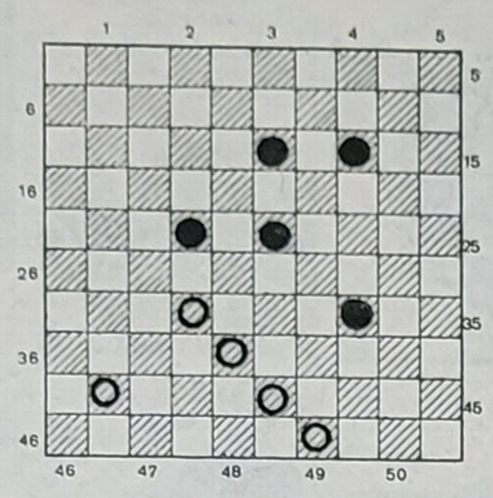

Zadanie 8

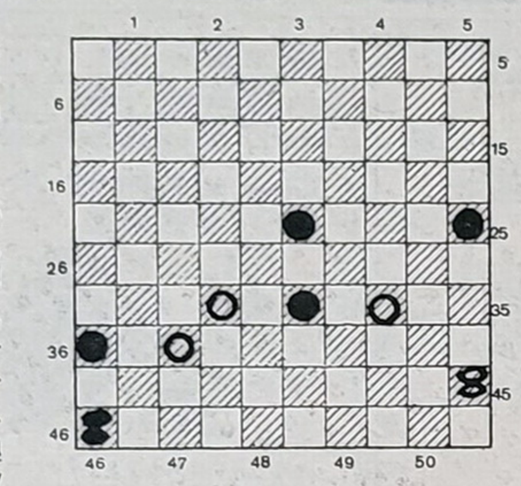

Zadanie 9

UŚMIECH NUMERU

W PEWNEJ restauracji kelner tłumaczy gościowi:

– Ależ skąd, proszę pana, ten talerz nie jest mokry, to jest po prostu porcja pańskiej zupy..!

*

PANI IKSIŃSKA odprowadza swojego synka – ucznia pierwszej klasy – do szkoły w mroźny dzień. Po drodze przepytuje go z matematyki.

– Ile jest pięć plus dwa, trzy dodać cztery, siedem odjąć trzy..?

– Powoli, mamo, mam przecież rękawice z jednym palcem!

GROŹBA „ANALFABETYCZNEGO KRYZYSU" W USA

(PAP). Według raportu Instytutu ds. Badań Grup Społecznych w Southport, miliony dorosłych Amerykanów mają trudności z pisaniem i czytaniem, uniemożliwiające prawidłowe zrozumienie napisów na etykietkach leków oraz wypełnienie różnego rodzaju druków, czeków i ankiet personalnych.

Podczas niedawnych obrad na temat edukacji na Uniwersytecie w Charlottesville, w których uczestniczyli przedstawiciele władz federalnych, prezydent Bush zwrócił uwagę na konieczność wprowadzenia nowego kierunku w nauczaniu. Wyniki testów wykazały, że poziom studentów różnych uczelni jest daleko niższy niż ich zagranicznych kolegów, zwłaszcza w zakresie matematyki i nauk przyrodniczych.

– *Ameryka przeżywa kryzys w dziedzinie podstawowej oświaty* – oświadczył Rence Woodworth z Instytutu w Southport, który podkreślił, że analfabetyzm powinien być podstawowym problemem związków zawodowych, zaś kierownictwa zakładów pracy muszą odgrywać większą rolę w realizowaniu programów dokształcania. Przewodniczący edukacyjnego szczytu John Akers, prezes IBM, podkreślił konieczność opracowania w okresie następnej dekady właściwego systemu edukacji.

J. Akers zwrócił również uwagę, że większość tradycyjnych prac wykonywanych jest obecnie przy zastosowaniu nowoczesnych technologii, wymagających od pracownika większego zasobu wiadomości niż np. przed 10 laty.

Śladami wzorowych SKS-ow

PEŁNO MEDALI - BEZ SALI

Stara prawda mówi, że najlepsza nawet baza, świetne warunki sportowe, treningowe, urządzenia do odnowy biologicznej, sauny itp. nie zapewnią sportowego sukcesu tam, gdzie brakuje oddanych ludzi, prawdziwych pasjonatów i społeczników, którzy poświęcając swoje siły i czas – służą młodzieży. Dziesiątki maleńkich szkół, nie posiadających sportowej sali z prawdziwego zdarzenia, ani nawet skromnego boiska, nie mówiąc już o bieżniach, basenach czy siłowniach, odnosi w sporcie szkolnym wspaniałe sukcesy, zawstydzając młodzież z wielkich ośrodków, która do nowoczesnych urządzeń sportowych ma dostęp na co dzień. Główna to zasługa opiekunów, trenerów, którzy potrafią dosłownie z niczego coś zbudować. Jednym z takich ludzi jest pan Zdzisław Idzikowski, nauczyciel szkoły w Kiełczygłowie (woj. sieradzkie).

Pan Zdzisław przyjechał do Kiełczygłowa jedenaście lat temu, kiedy sport w tutejszej szkole praktycznie nie istniał. Dwie panie od wychowania fizycznego, przygotowane raczej do prowadzenia klas początkowych, mocno zdewastowane boisko, maleńka salka gimnastyczna o wymiarach 7x 14 m, brak sprzętu – to wszystko co zastał. Z wykształcenia fizyk przyjechał tu, aby prowadzić przedmioty ścisłe. Jednak w tej trudnej sytuacji przyjął propozycję dyrekcji i zajął się kulturą fizyczną.

Miał pewne przygotowanie praktyczne, jako że w młodości uprawiał kilka dyscyplin, wprawdzie amatorsko, ale z wielkim zapamiętaniem. Przystępując do tej pracy przeczytał sporo fachowej literatury, a także skorzystał z licznych rad doświadczonych kolegów-wuefistów. Zdolności szkoleniowo-trenerskie zweryfikować miało samo życie. Efekty pracy nie przyszły od razu, jednak po kilku latach eksperymenty i wspólna nauka sportu z podopiecznymi – zaowocowały dobrymi wynikami. W 1982 roku paru zawodników z Kiełczygłowia uplasowało się w czołówce wojewódzkich biegów przełajowych. W następnym sezonie miejscowa szkoła zajęła III miejsce w punktacji ogólnej i od tego czasu było o niej coraz głośniej.

W latach osiemdziesiątych dziewczęta czterokrotnie zdobyły mistrzostwo województwa sieradzkiego w piłce koszykowej, plasowały się też w ścisłej czołówce w badmintonie, piłce ręcznej, lekkoatletycznych wielobojach i narciarstwie. Chłopcy nie byli gorsi. W tej ostatniej dyscyplinie robili prawdziwą furorę na zimowych igrzyskach młodzieży szkolnej. Udowodnili, że również na nizinach można ładnie, stylowo i co ważniejsze – skutecznie biegać na deskach.

Prawdziwą satysfakcję wuefiście z dyplomem fizyka dało wychowanie kilku sportowych gwiazd. Byli między innymi tacy zawodnicy jak: Tomek Pietruszka – mistrz województwa w biegach średniodystansowych, bardzo wytrzymały i chętny do treningu chłopak; Krysia Pirkoś – urodzona wieloboistka; dziewczyna obdarzona wspaniałymi warunkami fizycznymi, która biegała 100 m w 13,4 sek., 1500 m w 3, 20 min i pchała kulą ponad 9 metrów; Beata Mizera – wyjątkowo uzdolniona, i z równym powodzeniem startująca w koszykówce, lekkiej atletyce i badmintonie. Jednego tylko panu Zdzisławowi Idzikowskiemu żal. Wszyscy ci świetni zawodnicy nie mieli po ukończeniu „podstawówki" warunków do dalszego rozwoju swoich talentów i ich wielkie marzenia po prostu prysły jak mydlana bańka.

Dziś chyba nie ma w tutejszej szkole tak zdolnej młodzieży, chociaż kilka dziewcząt z V klasy rokuje spore nadzieje na udane występy w lekkiej atletyce lub piłce ręcznej. Ta ostatnia dyscyplina jest obecnie w szkole wysunięta na pierwszy plan. Dziewczęta VIII klasy zamierzają ostro powalczyć w mistrzostwach województwa i nawiązać do niedawnych chlubnych tradycji. Ewa Aumuller, Anita Ryczyńska i Beata Sadowska prezentują zupełnie niezły poziom, a pozostałe koleżanki niewiele im ustępują.

Na pytanie o pochodzenie sportowych sukcesów, których ukoronowaniem było trzykrotne zwycięstwo w prestiżowym turnieju „Sport dla każdego", pan Zdzisław odpowiada: „Ogromna chęć tutejszej młodzieży do uprawiania sportu, który jest praktycznie jedyną rozrywką po zajęciach szkolnych. A wszystko to poparte bardzo dobrą atmosferą, jaką wytworzyła wokół kultury fizycznej dyrekcja szkoły". Warto również podkreślić zdanie tutejszej młodzieży o swoim wychowawcy. Przeważa pogląd, że jest on wymagający, czasem nawet surowy, ale bardzo sprawiedliwy. Podopiecznych traktuje po ojcowsku, za co oni odwdzięczają mu się sympatią i szacunkiem. Pan Zdzisław ma jeszcze jedną zasadę, która przyświeca mu w pracy. Nie robi nic na siłę. Nie namawia do wychodzenia na boisko, jeśli nie widzi zapału i chęci. Bo jak sam twierdzi, tylko pasjonaci mogą coś osiągnąć i to nie tylko w tej dziedzinie.

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **M. Włodarski**

Pan Zenon Idzikowski ze swoimi podopiecznymi, uprawiającymi piłkę ręczną. Na drugim planie malutkie boisko i skromna salka gimnastyczna

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Małgorzata Szczepańska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanko, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 1000 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Spółka z o.o. „POLOLIMP" w Warszawie.

Zam. P-22/90, A-12.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 3423/90

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 17 (4724)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ZAGADKA UKŁADU C-2

Tekst i rysunki
TADEUSZ RACZKIEWICZ

8

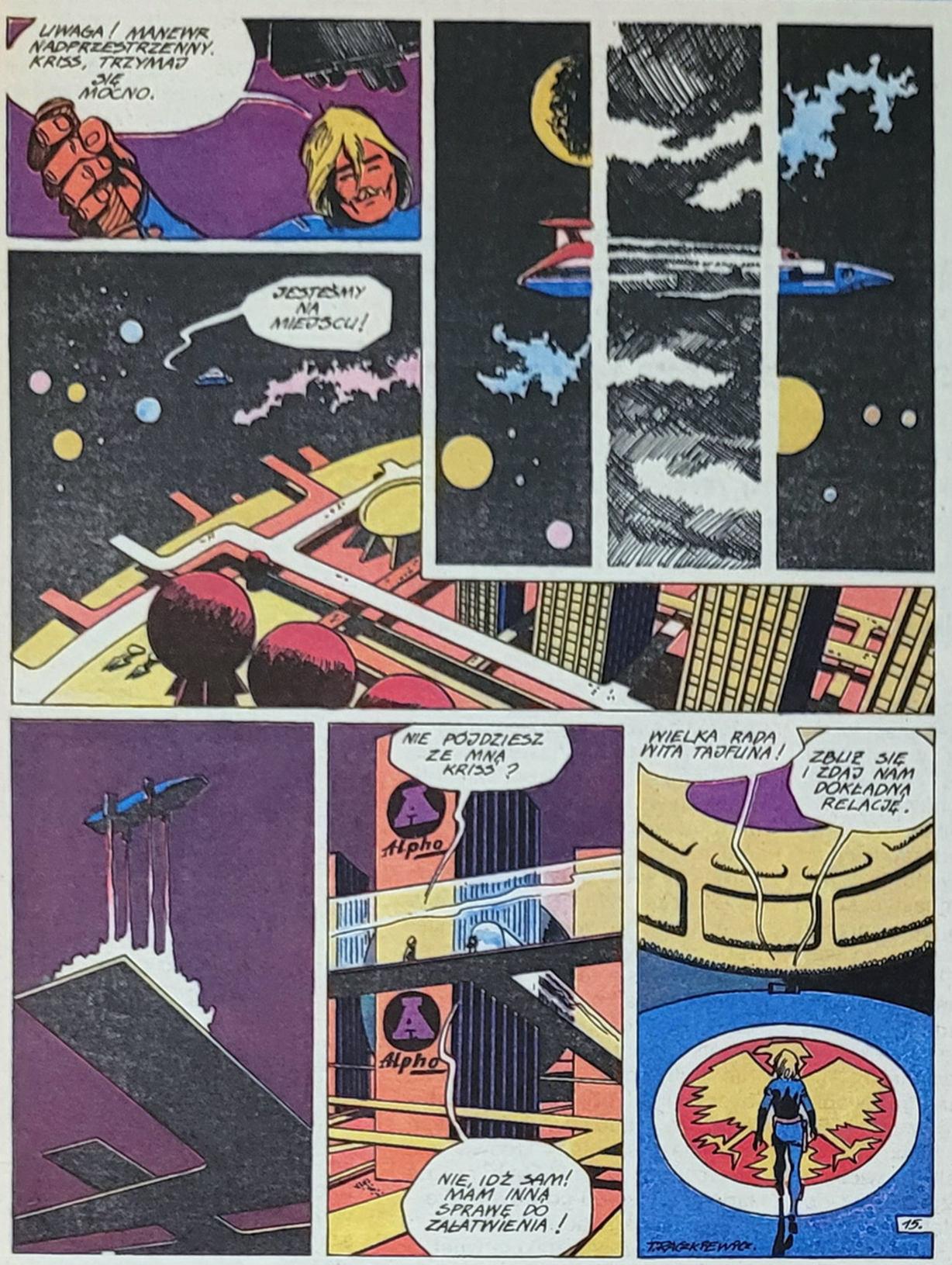

Autorką mego portretu jest **Kalina Zielkowska**, którą zapisuję do Rzepklubu.

Która strona gryzie, proszę pana?..

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperał dla Was **Tomek Rzepiński** – członek klubu.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Czy masz młodszego braciszka? Może on ma właśnie sześć lat, a Ty, przypuśćmy, trzynaście. Oczywiście kochasz go nadzwyczaj, choć zalazł Ci porządnie za skórę. Skup się, bo właśnie ogłaszam uroczyście TYDZIEŃ DOBROCI DLA MŁODSZEGO RODZEŃSTWA!

Zastanów się, co możesz dla niego zrobić? Może zorganizować pasjonującą zabawę, przebierańce, teatr kukiełkowy, bieg harcerski z tropami...

Kiedyś, kiedyś, gdy miałem sześć lat, starszy kuzyn zrobił mi ze szpulki czołg, który pokonywał różne przeszkody. Zapamiętałem to na całe życie (patrz rysunek obok: a – pojazd kompletny, b – krążek stearyny, c – gumka „recepturka" i gwoździk. Nakręca się patyczkiem). Jeśli nie masz lepszego pomysłu – wykorzystaj ten!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

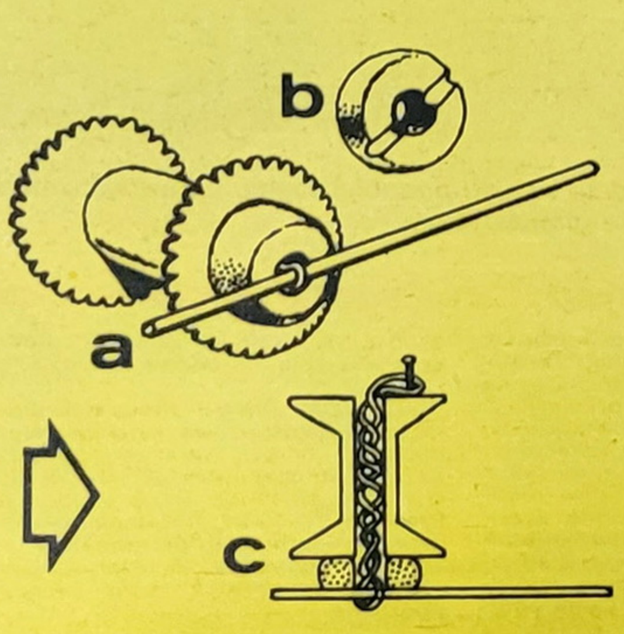

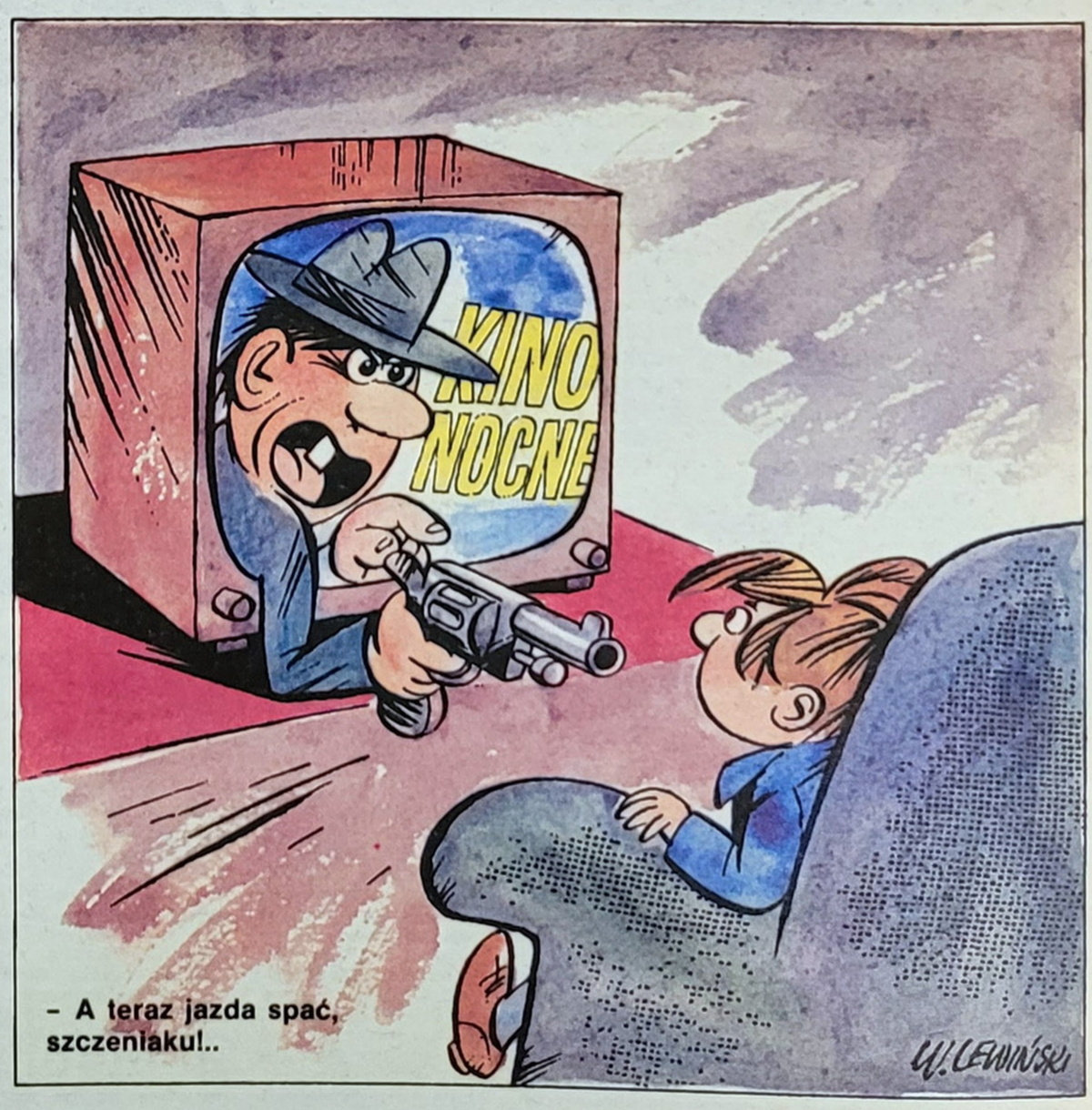

– A teraz jazda spać, szczeniaku!..

W. LEWIŃSKI